



WIESŁAW SETLAK

CZARNA IKONA CZERWONEGO TERRORU

Autor nazywa się Marian Sworzeń, a jego *opus vitae* (jak na razie, oczywiście) nosi tytuł *Czarna ikona Biełomor. Kanał Białomorski. Dzieje. Ludzie. Słowa* (dalej w skrócie: *Czarna ikona*)¹. Mieszka na Śląsku, z wykształcenia jest prawnikiem, z racji talentu i natchnienia prozaikiem, dramaturgiem, publicystą. Za eseistyczną książkę *Opis krainy Gog* – laureat Nagrody Literackiej Gdynia 2012. Z wykształcenia prawnik, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Na pomysł napisania *Czarnej ikony* wpłynęła lektura książki brytyjskiego historyka i pisarza Orlando Figesa, profesora historii w University of London i uznanego znawcy problematyki sowieckiej traumy. W 2011 r., jak wyznaje M. Sworzeń, przeczytał *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji* Figesa i stało się! Kilka stron poświęconych przez Figesa *Biełomorowi*, przy ogólnym deficycie literatury na ten temat, okazało się dlań impulsem do decyzji: „jechać tam, na Kanał. Kiedyś zaś – pisze M. Sworzeń we wstępie do *Czarnej ikony* – przejrzałem podręczne książki o tamtych czasach, stwierdziłem, że w *Szeptach* było na ten temat najwięcej, [...] podczas gdy pozostałe poprzestawały na schemacie: blisko dwa lata budowy, śmierć tysięcy więźniów, ponad setka uczestników rejsu, udział kilkudziesięciu z nich w pisaniu propagandowej książki, całkowite zniszczenie jej nakładu po upadku Gienricha Jagody”. Polski pisarz wyszedł daleko poza schemat, koncentrując uwagę na „zniewoleniu umysłu” pisarza w latach szczególnie bezwstydnej indoktrynacji stalinowskiej, a trzeba wiedzieć, że osławiony Biełomorkanał budowano w latach 1931–1934.

Tego właśnie okresu dotyczy sześćsetstronicowa książka napisana przez czołowych literatów (tylko niektórzy z nich to artyści zasługujący na miano „pisarza”) na zamówienie polityczne. Jej tytuł *Kanał Białomorsko-Bałtycki imienia Stalina: historia budowy*. Już samo nazwisko generalissimusa w tytule sugeruje, że to zbiór tekstów trywialnie apologetycznych, będących jednak zarazem świadectwem upadku

¹ M. Sworzeń, *Czarna ikona Biełomor. Kanał Białomorski. Dzieje. Ludzie. Słowa*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2017.

moralnego i umysłowego ludzi uchodzących za elitę „czerwonego imperium”. Sworzeń w pierwszej części swojego dokumentu, bo jest to swoisty obraz czasu zdziczenia i degrengolady, przeprowadza streszczenie owej książki, ubogacając w wielu miejscach dygresjami i komentarzami własnymi. Z *Wprowadzenia* wiemy już, że niemała grupa pisarzy płynnie, w lecie 1939 r., na pokładzie statku „Anochin” po Kanale Białomorskim, którego „komunistyczne piękno” są obowiązani podziwiać. Część nich jeszcze nie wie, że lata ich policzone, bo „wielka czystka” poprzedzająca wybuch „wojny ojczyźnianej” wysłała do piekła ich patronów, a samo dzieło nie dość że nie przejdzie do kanonu literatury panegirycznej, to i zostanie zapomniane. Czego możemy się dowiedzieć z lektury części pierwszej liczącej aż czternaście rozdziałów?

Ano wiele, choć wszystkiego nie zdołam powiedzieć w krótkim szkicu. Na przykład, że pierwsze i ostatnie rozdziały sowieckiego „arcydzieła”, które będę nazywał umownie *Apologią*, napisał nie kto inny, ale sam Aleksy Pieszkow, autor *Matki i Moich uniwersytetów*, znany lepiej jako Maksym Gorki – pisarz o niewątpliwym talencie, ale i naiwności na tyle dużej, by kierował swoje afekty ku ideologii, która w jego mniemaniu odmieniła Rosję na lepsze. Poprzedni ustrój barbarzyńskiej półrolniczej Rosji wytworzył, zdaniem Gorkiego, taki stan rzeczy: „Władzę sprawowała niepodzielnie burżuazja, liczyły się tylko dwa prawa: ochrony świętej własności i drapieżnego używania życia. Bogacze, darmozjady, a w dodatku głupcy, mieli po drugiej stronie skretyniałą biedotę (roi się tu od idiotów, półidiotów, zdzierstwa, łupiestwa, bestialstwa, sadyzmu”. Jeżeli tak wyglądała Rosja Dostojewskiego, Gogoła, Czechowa, Sołowjowa czy Turgieniewa, Rosja, która nam Polakom ma być nienawistna, bo to najbardziej opresyjny zaborca, to jaka racja usprawiedliwi udział naszych rodaków w montowaniu mrocznego państwa sowieckiego słusznie nazwanego „imperium zła”? Pytam tutaj o motywy takich rewolucjonistów, jak Feliks Dzierżyński, Karol Radek czy Wanda Wasilewska. A było ich więcej...

Pisze Sworzeń o inżynierze Oreście Wiaziemskim, potomku kniaziowskiej rodziny, technokracie obsesyjnie przeświadczonym, że światem powinni rządzić inżynierowie, cierpiącym na skrywaną nostalgię do starego porządku. Kiedy w końcu podejrzany o nieprawomyślność, czyli po prostu – o myślenie, został uwięziony, zmuszono go do pracy w specjalnym Biurze Konstytucyjnym ulokowanym na Łubiance, która z pewnością nie była nowoczesną jednostką penitencjarną realizującą cele humanistycznej pedagogiki resocjalizacyjnej. W porównaniu w Łubiankę, gdzie inżynierowie zmuszani byli czytać przemówienia Sergo Ordżonikidzego o nadchodzącym zwycięstwie ekonomii Sowietlandu nad gospodarką dekadentckiego Zachodu, polski obóz w Berezie Kartuskiej, gdzie nikt nikogo do żadnego czytania (poza może regulaminem) nie zmuszał, jawi się jako miejsce mało komfortowe, ale i takie, w którym więźni tam polscy komuniści niekoniecznie stawiali się wrogami państwa. A to o czymś świadczy. Przypomina się komunista Marian Buczek (do niedawna patron niektórych śląskich ulic), który – niepomny tego, że „nieraz smakował gorzko na tej ziemi więzienny chleb” – we wrześniu 1939 r. zaciągnął się ochotniczo do wojska burżuazyjnego państwa i... I był to jego ostatni wrzesień. Wiele jest świadectw, że nawet w chwili egzekucji rozstrzeliwani z rozkazu Stalina

liderzy sowieckiego komunizmu sławili jego imię. Według mnie nie było to jednak nic więcej niż irracjonalna nadzieja na ulaskawienie w ostatniej chwili.

W *Czarnej ikonie* M. Sworzenia znajdujemy wiele historii zwyczajnych ludzi próbujących żyć w sowieckiej Rosji, bo nie mieli sposobności wydostać się z kraju. Dla innych było to niewyobrażalne, ponieważ nie wyzbyli się przywiązania do mitu „Matuszki Rossji” i był to patriotyzm organiczny. Dlaczego jednak rzeczywistość poddaną terrorowi nieznanemu w dziejach ludzkości legitymizowali swoją postawą intelektualiści? Nie myślę tutaj o tych, których strach popychał do czolobitności i serwilizmu, ale o tych, którzy uwierzyli w stalinizm, choć z perspektywy lat trudno jest powiedzieć coś o prawdziwych motywacjach pisarzy zmuszonych do nieustannego kamuflażu. Dlatego też M. Sworzeń, przedstawiając sylwetki prawie wszystkich spośród 36. pisarzy, których wypowiedzi złożyły się na materię *Apologii*, decyduje się na relację możliwie zobiektywizowaną. Przegląd wspomnianych autorów stanowi drugą spośród pięciu części *Czarnej Ikony*.

Boris Agapow, literat związany z Władimirem Majakowskim, współtwórca scenariusza do głośnego filmu Sergiusza Eisensteina *Październik*, korespondent wojenny rejestrujący makabrę oblężonego Stalingradu, po II wojnie światowej piewca sowieckiej przemysłowi i nauki, podobny jest tym autorom *Apologii*, którzy zostali „etatowymi konstruktorami utopii i czynownikami propagandy”, zwłaszcza ci, którzy za młodu wyznawali konstruktywizm rozmyślnie odrzucający klasyczne kanony. Zdawało im się, że projektują jasną przyszłość, tymczasem, „wymachując toporami słów, wznosili budowlę największego w dziejach więziennego społeczeństwa”. Ofiarą „wielkiej czystki” był Leonid Awerbach, krewny Jakowa Swierdłowa, przez kilka lat sekretarz generalny związku pisarzy rewolucyjnych RAPP. W rejsie po kanale uczestniczył też Siergiej Budancew, autor powieści *Bunt* (jej bohater to przywódca antybolszewickiego powstania), porównywanej z *Armią Konną* Izaaka Babela, a to według Sworzenia „jest miarą, trzeba przyznać, wysoką”. Budancew popadł w niefaskę i zmarł w łagrze.

Przedstawiając postać Nikołaja Garnicza, pułkownika NKWD działającego w 1945 r. na ziemiach polskich, przypomina autor *Czarnej Ikony* aresztowanie w lutym tegoż roku kapitana artylerii Aleksandra Sołżenicyna. Lata później Garnicz pojawia się w *Archipelagu Gułag*, acz nie z imienia. To Sołżenicyn we wstępie do swego pomnikowego dzieła pisze o *Apologii*, że jest to pierwsza w dziejach literatury rosyjskiej publikacja sławiąca pracę niewolniczą. Najwięcej uwagi poświęca Sworzeń Maksymowi Gorkiemu z uwagi na jego zasługi w legitymizacji komunizmu, a nie dlatego, że był jednym z niewielu w gronie autorów służalczej książki pisarzem zasługującym na to miano. Przedstawianie wszystkich uczestników niesławnego rejsu z 1933 r. byłoby niecelowe, warto jednak wymienić ich nazwiska, choćby po to, aby czytelnik mógł się przekonać, ile niezwykłego trudu badawczego musiał włożyć Marian Sworzeń w zgromadzenie informacji o literatach dziś w większości zapomnianych nawet w Rosji. Oto one: Siergiej Ałymow, Leonid Awerbach, Anna Berzin, Zachar Chacrewin, Siergiej Dikowski, Aron Erlich, Konstantin Finn, Grigorij Hecht, Wiera Inbert, Wsiewołod Iwanow, Bruno Jasiński (o nim dalej), Walentin Katajew (pamiętamy, *Samotny biały żagiel*), Grigorij Korabielnikow, Michaił Kozakow, Aleksandr Lebiedenko, Boris Łapin, Dmitrij Mirski, Lew Nikulin,

Wiktor Piercow, Lew Sławin, Wiktor Szklowski, Aleksandr Tichonow, Aleksy Tołstoj, Korneliusz Zieliński.

Oprócz Gorkiego, w wymienionym gronie autorów *Apologii* znalazło się jeszcze pięciu pisarzy, których nazwiska kojarzą się z pisarstwem na niezłym poziomie: Walentin Katajew, wspomniany wcześniej autor powieści *Samotny biały żagiel*, którą w dzieciństwie czytałem bez zażenowania, podobnie jak bez większego zrozumienia, za to z fascynacją pochylałem się nad *De civitate Dei* św. Augustyna czy powieściami Tołstoja (Lwa). Za to *Drogę przez mękę* Aleksego (też Tołstoja) przeczytałem dopiero u progu dorosłości, gdy już od pewnego czasu nie byłem przymusowym prenumeratorem „Murziłki”. Była to wstrząsająca opowieść o drodze szlacheckich inteligentów do świadomości rewolucyjnej. Marian Sworzeń też ją „zaliczył” – o czym po latach pisze: „I chociaż ani słowem nie wspomniałem do tej pory o mojej licealnej lekturze Tołstoja, jego *Drodze przez mękę*, nie zamierzam się z tego powodu kajać. On też nie wszystko ujął. Nie opisał wszystkich dróg przez mękę”. Udział w rejsie po kanale wykorzystał Tołstoj do zebrania materiału do drugiej części swej epickiej opowieści o carze Piotrze Pierwszym. Można się zastanawiać, czy ta ucieczka w tematykę historyczną nie wynikała aby ze sceptycznego, choć z konieczności ukrywanego podejścia pisarza do państwa „czerwonego terroru”.

Bruno Jasiński, futurysta, syn ziemi sandomierskiej albo Żyd Wiktor Zysman rodem z Klimontowa, który zhańbił naród żydowski afirmacją zła. O *Apologii* pisał w dedykacji dla pasierbicy, iż jest to książka mądra jak „nasza epoka i nasza wielka partia”. Wkrótce ta sama partia zaoferowała mu poniżenie, tortury i śmierć na rok przed inwazją Armii Czerwonej i oddziałów NKWD, w dniu 17 września 1939 r. Wówczas to, jak pisze Marian Sworzeń, „jeden z kolegów Jasińskiego, najbardziej pracowity autor książki, Wiktor Szklowski, pojechał [...] do okupowanej Polski i zachęcał inteligentów, by przyłączyli się do budowy nowego ustroju”. Autor „monumentalnej biografii Lwa Tołstoja” nie jest jednak postacią jednoznaczną. Wspierał finansowo prześladowane małżeństwo Mandelsztamów, przemawiał i płakał na pogrzebie Juliana Oksmana, naukowca i dysydenta, więźnia kołymskiego łagru, ale z drugiej strony – piętnował, co było miłe partii, Borysa Pasternaka i jego nagrodzoną Noblem powieść *Doktor Żywago*. Intrygującą postacią jest Michaił Zoszczenko, utalentowany satyryk, niekwestionowany mistrz gatunku, którego satyry uprawianie w ZSRR łączyło się z zagrożeniem większym niż jakakolwiek działalność kryminalna. A jednak pisarz, choć w mizernej kondycji, przeżył Stalina, zachowując mimo różnych błędów tyle godności, ile można było ocalić w owym czasie powszechnej „zagłady umysłów”.

Trzecia część *Czarnej ikony* to biograficzne eseje tych twórców, którzy uczestniczyli w białomorskim rejsie, ale w *Apologii* nie mają swojego udziału. Są to m.in.: Izaak Babel, Aleksandr Awdiejenko, Demian Biedny, Nikołaj Czukowski, Ilja Ilf, Lew Kassil, Leonid Leonow, Borys Pilniak, Janka Kupała. Babel był pisarzem przedkładającym milczenie nad mowę w publicznym dyskursie, ale nie uniknął aresztowania i rozstrzelania w 1940 r. Awdiejenko z kolei był na tyle sprytnym (bo chyba nie aż tak głupim), by na łamach „Prawdy” w 1935 r. wyznać: „Piszę książki, jestem pisarzem. Wszystko to zawdzięczam Tobie, wielki wychowawco, Stalinie. Zakochałem się, przedłużyłem swój żywot w dzieciach... Wszystko to zawdzięczam Tobie...”

kiedy kobieta, którą kocham, da mi dziecko, pierwszym słowem, które ono wypowie, będzie Stalin". Tu dam upust potrzebie osobistej dygresji. Otóż znałem ongiś w Wiedniu emigranta z radzieckiego Azerbejdżanu. Wyjechał z ZSRR, powołując się na żydowskie pochodzenie. Imię miał zwyczajne – Aleksandr, podobnie jak Awdiejenko. Ale patronimik wzbudził moje zaciekawienie: Semaforowicz. Zapytany stwierdził, że jego dziadek kochał swój zawód kolejarza i kochał partię, stąd takie imię dla syna, a dla wnuka nietypowe „otczestwo”.

Demian Biedny, dowiadujemy się od Sworzenia, rad był niezmiernie, gdy w 1931 r. zniszczono wybuchem dynamitu sobór Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Później, z racji swej złośliwości przejawianej w ironiczno-gorzkim charakteryzowaniu partyjnych luminarzy przepędzony z salonów, żył z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży swej bardzo zasobnej biblioteki Państwowemu Muzeum Literatury. Był Biedny w gruncie rzeczy żalonym grafomanem i wrogiem religii tak zażartym, że nawet u programowych ateistów budziło to niesmak. Nikołaj Czukowski, autor peanów hołdowniczych, miał szczęście przetrwać stalinizm, a po wojnie zajmował się głównie przekładami z angielskiego (Mark Twain, Jack London, Robert Louis Stevenson), był też tłumaczem poezji Juliana Tuwima. Ilja Ilf wraz z kolegą nieznanego imienia Pietrowem kojarzy się z komedią *12 krzesel*. Obaj mieli glejt na ostrożne i bardzo ogólne „obśmiewanie niedostatków sowieckiego życia”, w zamian za co mogli wyjeżdżać za granicę. Marian Sworzeń pisze: „Ilf był komikiem. Bawił wszystkich, dręczycieli i dręczonych. Bawił podczas kolektywizacji, bawił podczas czystek. Bawił, gdy zsyłano chłopów, bawił, gdy zsyłano starych bolszewików. Nigdy nie słyszano, by zaprotestował, niechby jako *jurodivj*. Po powrocie z USA zapadł na gruźlicę. Zmarł w kwietniu 1937 r. (w poczcie honorowym przy jego trumnie stał Michał Bułhakow). Może dzięki gruźlicy uniknął Butyrek czy Łubianki, a później łagru, jeśliby przeżył. W ZSRR warunkiem kary nie była wina. Lew Kassil, nadwożański Niemiec, laureat Nagrody Stalinowskiej z 1951 r., znany był jako autor powieści dla młodzieży. Leonid Leonow, którego można nazwać „arcymistrzem” choćby dlatego, że udało mu się zachować życie przez cały czas trwania totalitaryzmu w Rosji, i dojść do niemal stu lat (zmarł w 1994 r.), był utalentowanym pisarzem, znanym już w Drugiej Rzeczypospolitej, a i po wojnie. Kiedy umarł Borys Pasternak, notabene ceniący jego twórczość, ten nie przybył na jego pogrzeb, bo, jak to widzi nasz autor, „«wielka gra» wymagała nieustannie czujnej uwagi”. Ale pełnej gwarancji nigdy nie było... Przekonuje o tym los Borysa Pilniaka, zdolnego pisarza, tłumaczonego na język polski, korespondenta podróżującego m.in. do Stanów Zjednoczonych. Pisarz bardzo uważał, aby zajadła krytyka rzeczywistości amerykańskiej nie wzbudziła podejrzeń o mały entuzjazm dla władzy sowieckiej i jej dokonań. Sympatyzował z Polakami – Karolem Radkiem, Żydem z Tarnowa, nazywanym „latającym holendrem komunizmu”, i „królem reportażu” Melchiorem Wańkowiczem. Został zamordowany przez oprawców z NKWD, najprawdopodobniej w 1938 r., choć mogło to mieć miejsce we wrześniu 1941 r. Niewyjaśniony do końca jest los Białorusina nazwiskiem Janka Kupała, cenionego przez wpływowego Maksyma Panka, abstynenta, który w czerwcu 1942 r. opuścił podpite towarzystwo literatów bawiących się w moskiewskim hotelu, ale samego obiektu już nie zdołał – znaleziono go piętro niżej z uszkodzoną głową.

W części czwartej autor przedstawia dziesięciu twórców, którzy wprawdzie nie uczestniczyli w „rejsie hańby”, ale, jak pisze Marian Sworzeń, „niektórzy z nich byli jednak związani ze sprawą Kanału daleko bardziej niż niejeden z wówczas płynących, inni wybrali się na Kanał w innym czasie. Tam też pomieściłem – do innych części w żaden sposób nie pasowali – Dézamy’ego, XIX-wiecznego pomysłodawcę armii pracy, Wittfogla – teoretyka «państw hydraulicznych» oraz Czuchina – badacza na wskroś współczesnego”. Warto też wymienić pozostałych, a byli to: Michaił Bułhakow, Aleksandr Lemberg, Osip Mandelsztam, Jurij Olesza, Nikołaj Pogodin, Michaił Priszwin, Aleksandr Rodczenko.

Ramy szkicu są niezbyt pojemne, dlatego też ograniczę się do paru słów na temat prozaika Bułhakowa i poety Mandelsztama, po informacje o innych, nadzwyczaj ciekawe, odsyłając do książki Mariana Sworzenia. Michaił Bułhakow nie wziął udziału w rejsie z powodu niełaski, jakiej w owym czasie doznawał. Żle odbierane były kontakty pisarza z amerykańskim dziennikarzem Lyonsem. W jego życiu było dużo szykan, mimo tego „udało” mu się umrzeć śmiercią naturalną, co w owych czasach można było traktować jako cenny dar losu. Za to genialnemu poecie Osipowi Mandelsztamowi, skądinąd urodzonemu w Warszawie, nie było to dane, umarł z dala od domu, w „archipelagu Gułag”, nie wiadomo z całą pewnością, w jakich okolicznościach. Mandelsztam napisał panegiryczny wiersz o kanale, dobrze, że nigdy nie został opublikowany. Jego żona spaliła ten tekst, „bo mógłby posłużyć do splugawienia pamięci poety. Do niczego więcej”. A był to i poeta, i człowiek wysokiej próby, a przy tym, na tle innych twórców ówczesnej kultury – istny *homo erectus*, nie żaden tam płaz czy gad albo inna kreatura. A trudno było być wyprostowanym pośród mrowia pęzających...

O treści zamykającej dzieło części piątej autor *Czarnej ikony* pisze „...to sylwety więźniów Kanału. Do spotkania z nimi wybrałem specyficzną perspektywę – to najbardziej osobista część mojej książki. Kładąc słowo «osobista», nie myślę bynajmniej o sobie, ale o moich bohaterach, ich wysokich cieniach...”

Słowo „sylwety” przestaje dziwić, gdy skonstatujemy, że są to „sylwetki” więźniów Kanału Białomorskiego rzutujące w przyszłość dzięki projektowi ludzkiej pamięci. Istnieją „wspólnym cieniem”, jak to określa Marian Sworzeń, unikając modnych dzisiaj terminów: „pamięć historyczna” czy „pamięć zbiorowa”. To pojęcia chłodne, rzeczowe. Z gruntu inna niż pamięć tych, którzy ich znali, bo byli członkami ich rodzin, przyjaciółmi, pamięć niewystygła, nieraz czuła. Dzięki tym ludziom mógł Sworzeń zrekonstruować losy jedenastu więźniów kanału, a wśród nich Polaka Wacława Dworzeckiego, swoistą galerię portretów literacką mową szkicowanych, i opowiedzieć tyle intrygujących historii ludzkich, z których każda mogłaby posłużyć za kanwę powieści czy scenariusza filmowego.

Marian Sworzeń dał nam dzieło imponujące rozmachem dokumentowania spraw odległych w czasie, ze strzępów trudno nieraz dostępnych dokumentów i okruchów ludzkiej pamięci uwił bogatą materię syntezy złożonej głównie ze szkiców biograficznych, lecz merytorycznie powiązanych. Niezależnie od tego, można, jak twierdzi autor *Czarnej Ikony*, każdą z jej części czytać osobno, w dowolnej kolejności. To książka, z której nawet erudyta może się wiele dowiedzieć. A ile, „ten tylko się dowie”, kto ją uważnie przeczyta. ▢